

Maciej Zajączkowski

CZERWONA ZIEMIA

Rok 1989, dziennikarskie śledztwo, tajemnica
polskiej kolonii na Madagaskarze



MOC MEDIA

A high-contrast, black and white photograph of a field of tall grasses or reeds. The grasses are rendered in deep shadows and bright highlights, creating a dramatic, almost abstract pattern of light and dark. The text 'CZERWONA ZIEMIA' is overlaid in the center in a bold, black, sans-serif font.

CZERWONA ZIEMIA

Maciej Zajączkowski

CZERWONA ZIEMIA



MOC MEDIA

Wydawca: *Sylvia Chrabatowska*

Redakcja: *Monika Ślusarska, Monika Szymor, Irena Grobel, Natalia Wiśniewska-Wasiuta*

Projekt okładki i stron tytułowych: *Sabina Bicz*

Projekt typograficzny i łamanie: *Rafał Pierzchała*

Druk i oprawa: OSDW Azymut Sp. z o.o.

ISBN: 978-83-67133-01-2 (EPUB)

ISBN: 978-83-67133-02-9 (MOBI)

ISBN: 978-83-67133-03-6 (PDF)



MOC MEDIA

www.mocmedia.eu

Wydawnictwo Moc Media

Warszawa 2021



Spis treści

PROLOG	7
<i>Bealanana, 6 grudnia 1989 r.</i>	
LIPIEC	13
<i>Warszawa, 3 lipca 1989 r.</i>	
Rozdział 1.	
NOWA WARSZAWA	17
<i>Nowa Warszawa, 18 listopada 1989 r.</i>	
Rozdział 2.	
GUBERNATOR	33
<i>Nowa Warszawa, 20 listopada 1989 r.</i>	
Rozdział 3.	
BAL W OPERZE	53
<i>Nowa Warszawa, 22 listopada 1989 r.</i>	
WRZESIEŃ	75
<i>Warszawa, 8 września 1989 r.</i>	
Rozdział 4.	
DZIEŃ POROZUMIENIA	79
<i>Assada, 23 listopada 1989 r.</i>	
Rozdział 5.	
LATARNIK	99
<i>Dolina Ankeziny, 25 listopada 1989 r.</i>	
Rozdział 6.	
ANTANANARYWA	117
<i>Lotsohina, 26 listopada 1989 r.</i>	

PAŹDZIERNIK	133
<i>Warszawa, 28 października 1989 r.</i>	
Rozdział 7.	
INTERIOR	135
<i>Antananarywa, 27 listopada 1989 r.</i>	
Rozdział 8.	
SIEDEMNASTY	153
<i>Okolice Manakany, 29 listopada 1989 r.</i>	
Rozdział 9.	
W STRONĘ DOMU	169
<i>Nieznane, 30 listopada 1989 r.</i>	
EPILOG	185
<i>Bealanana, 6 grudnia 1989 r.</i>	

PROLOG

Bealanana, 6 grudnia 1989 r.

Odzyskałem przytomność. Obudził mnie huk ulewy rozbijającej się o blaszany dach. W końcu zaczęła się pora deszczowa.

Przetarłem oczy i podniosłem się na sienniku. Przez chwilę obserwowałem pełzającego po suficie gekona. Próbował uciec przed dwukrotnie większym od niego karaluchem. Pociągnąłem solidny łyk wody z bukłaka, który znalazłem przy pościeli i pogрузyłem się w ponurych rozmyślaniach o wydarzeniach z ostatnich dni. O mojej niepewnej i raczej niewesołej przyszłości.

Znajdowałem się nadal na wyspie, gdzieś na granicy interioru. W jednej z dwóch cel miejscowego aresztu w miasteczku Bealanana. Budynek nie wyróżniał się niczym szczególnym na tle innych afrykańskich placówek tego typu. Prowizoryczny, nieotynkowany, pamiętał jeszcze czasy Francuzów. Z pewnością był jednak wystarczający na potrzeby pogranicznej osady.

Deszcz, jak to bywa w tropikach, ustał niespodziewanie. Przez pojedynczy, zakratowany lufcik u szczytu ściany, zaczęły przeciskać się promienie porannego słońca. W celi panował straszliwy zaduch – jakakolwiek forma klimatyzacji została prawdopodobnie uznana za zbyt nieluksus. Nie pomagał nieopróżniony kubek na nieczystości, stojący w rogu celi.

W areszcie znalazłem się wczoraj wieczorem, po odstawieniu na posterunek lokalnej policji przez oddział milicji Merinów. Znaleźli mnie w ostatniej chwili, gdy błąkałem przez kilka dni po madagaskarskim interiorze. W momencie odnalezienia byłem na skraju śmierci z odwodnienia.

Musieli mnie szukać, zazwyczaj bowiem tubylcze milicje nie operowały tak blisko polskich terenów. Szczęśliwie dla mnie, zostałem dostarczony do najbliższego miasta po drugiej stronie granicy. Musieli dostać odpowiednie rozkazy. W innym przypadku zapewne zostawiliby mnie tam, gdzie znaleźli.

Od białych policjantów z posterunku nie otrzymałem żadnych wyjaśnień. Pamiętam jedynie, że byli zaniepokojeni i wręcz przestraszeni całą sytuacją. Bez zbędnych biurokratycznych formalności wpakowali mnie do celi, zostawiając jedynie wodę. Wkrótce po tym straciłem przytomność.

Drgnąłem zaskoczony dźwiękiem otwieranego zamka. W drzwiach celi stanął gruby funkcjonariusz, którego pamiętałem z poprzedniego wieczoru.

– Śpiąca królewna się przebudziła. – Na jego twarzy pojawił się brzydki grymas, charakterystyczny dla klawiszy na całym świecie. Dzisiaj wydawał się o wiele bardziej pewny siebie niż wczoraj.

– Nieźle nawywijałeś, *vazaha*. Przez ciebie ściągną nam na głowę wizytę AOK-u. Ale wcześniej pogada sobie z tobą komendant. Wstawaj!

Podniosłem się z posłania i stanąłem chwiejnie na nogach. Grubas, zirytowany moją powolnością, chwycił mnie za ramię i wywłókł z celi.

– Nie martw się, przyszykujemy cię dobrze na spotkanie z czarnymi – kontynuował, prowadząc mnie korytarzem do nieznanego pomieszczenia. Najwyraźniej był w bardzo dobrym humorze. – Przyjdzie pan doktor, umyjemy cię, uczeszymy, a może, jak komendant z tobą skończy, to i my utniemy sobie małą pogawędkę – zarechotał.

Wprowadził mnie do pokoiku na drugim końcu budynku i posadził na obdrapanym taborecie. Potem szybko opuścił pomieszczenie. Dopiero wtedy dostrzegłem, że w środku czekał już na mnie starszy człowiek w lekarskim kitlu. To był chyba ten doktor, o którym wspominał grubas. Bardziej wyglądał jednak na lokalnego weterynarza.

Zlustrował mnie od stóp do głów. Potem, z ciężkim westchnieniem, zaczął badania. Zmierzył mi puls, temperaturę, a następnie osłuchiwał. Przez cały czas milczał. W swoim podniszczonym ubraniu musiałem prezentować się dosyć marnie. W końcu grecznie spytałem:

– Panie doktorze, czy może mi pan powiedzieć, z jakiego powodu zostałem aresztowany?

Cały czas milcząc, spojrział mi prosto w oczy. Z jego wzroku wycierała obojętność pomieszana ze smutkiem. W końcu odpowiedział:

– Niestety, nie jestem upoważniony do prowadzenia z panem rozmów.

Do pomieszczenia weszła kolejna osoba. Policjant w średnim wieku, lekko siwiejący. Miał na sobie oficcerski mundur.

– Będzie żył? – spytał krótko lekarza.

– Będzie. Jest tylko odwodniony. Dawajcie mu dużo wody.

Następnie lekarz zaczął zbierać swoje przybory ze stołu i wkrótce opuścił pokój. Oficer usiadł, gdzie jeszcze przed chwilą wisiała nad blatem sylwetka lekarza. Rozłożył przed sobą teczkę z dokumentami.

– Jakub Floriański, zgadza się?

– Tak – odpowiedziałem.

– Obywatel PRL, urodzony 16 maja 1959 roku... – Oficer zaczął czytać moje dane z kartki. Potakiwałem głową, potwierdzając je.

– Ja nazywam się Krzysztof Miller, jestem komendantem tego posterunku. Witamy w Bealananie – powiedział i uśmiechnął się lekko.

– Czy jestem oficjalnie aresztowany, a jeśli tak, to z jakiego powodu? – spytałem.

Komendant zamyślił się i po chwili odpowiedział:

– Tak, można tak to określić pod względem prawnym... Pod zarzutem nielegalnego przekroczenia granicy Autonomicznej Republiki Imeriny. Ale będę z panem szczerzy. W praktyce znajduje się pan poza moją jurysdykcją. Ja tylko tu pana przechowuję.

– Dla AOK-u? – spytałem.

– Obawiam się, że tak. – Pokiwał głową. – Przysporzył pan wielu zmartwień ludziom na górze. Mówiąc dosadniej, wkurwił pan wielu ludzi na górze. Ważnych ludzi. Lada moment ma się tu pojawić agent AOK-u. Wie pan, kiedy ostatni raz był tu agent AOK-u?

– Nie.

– Nigdy – odpowiedział. – Jest pan w gównie po uszy. A co gorsza, my tutaj też możemy się nim zachłapać. Wizyta AOK-u nigdy nie oznacza niczego dobrego – rzekł, kręcąc głową.

– Tak też słyszałem. W takim razie czemu ma służyć to przesłuchanie?

– Zaspokojeniu mojej ciekawości. – Spojrzał na mnie lodowato. – Zastanawiam się, czy jest pan tylko głupim *vazahą* ze starego kraju, który urządza sobie wycieczki po pograniczu, czy też kimś zupełnie innym i wszyscy skończymy w dołach z wapnem.

Ciszę, która zapadła w pomieszczeniu, przerwał huk zbliżającego się wojskowego śmigłowca. Przez okno dostrzegliśmy, że czarna maszyna ląduje bezpośrednio przed posterunkiem. W powietrze wzbily się tumany kurzu i piasku.

Ze śmigłowca najpierw wyszedł mężczyzna w średnim wieku, ubrany w czarny garnitur i okulary przeciwsłoneczne. W klapie jego marynarki błyszczała odznaka z trójkątową hydrą. Wyszedł spod zasięgu ramion śmigła i szybko poprawił fryzurę, maszerując energicznie w kierunku wejścia do posterunku. Za nim z helikoptera wyskoczyło kilku żołnierzy w pełnym rynsztunku bojowym, którzy natychmiast zabezpieczyli perymetr.

– Panie komendancie, myślę, że niebawem pańska ciekawość zostanie zaspokojona – powiedziałem, przeciągając samogłoski.

Chwilę potem drzwi do pokoju otworzyły się i pojawił się w nich mężczyzna w garniturze. Komendant natychmiast stanął na baczność i zaszutował. Przybysz spojrzął na niego chłodno i powiedział, głosem nawykłym do wydawania rozkazów:

– Nie będzie już pan tutaj potrzebny, panie Miller.

Oficer szybko opuścił pomieszczenie. Przybysz nie zajął jego miejsca, tylko wyciągnął krzesło, stojące wcześniej pod ścianą na środek pokoju. Następnie nonszalancko na nim usiadł i zaczął się we mnie wpatrywać.

– Wiesz, po tym jak się nam urwałeś w Nowej Warszawie, robiliśmy zakłady, czy jeszcze wypłyniesz żywy. Niewielu na to postawiło. Palisz? – spytał.

– Palę.

Bez słowa wyciągnął z kieszeni papierośnicę i poczęstował mnie. Następnie odpałił papierosa, którego wyciągnąłem. Sam także zapalił. Przez dłuższą chwilę w pokoju panowało milczenie.

– Jakub, tak? – spytał. – Myślę, że na tym etapie zdajesz sobie już sobie sprawę z powagi sytuacji. Naruszyłeś szereg przepisów II Rzeczypospolitej Polskiej i Rządowej Kolonii Madagaskaru. Co gorsza, naruszyłeś także jej rację stanu.

Nadal milczałem. Mężczyzna, niezrażony, kontynuował swój wywód.

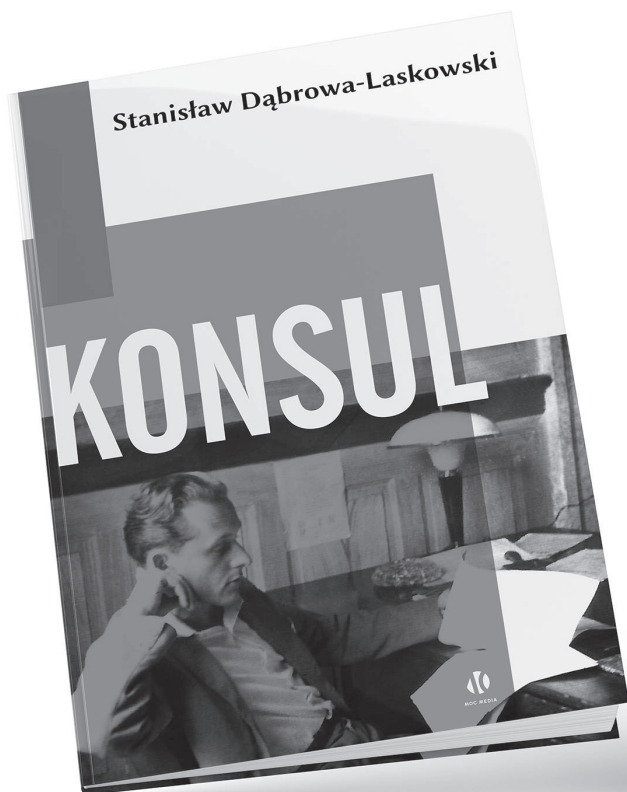
– Zdajemy sobie sprawę z części twoich działań w ostatnich tygodniach. Odpowiednie osoby zostały już przesłuchane i wyciągnęliśmy wobec nich konsekwencje. Jednak priorytetowym celem mojego przybycia do tego pięknego miasteczka jest wysłuchanie historii z twoich ust. Być może zawierać ona będzie okoliczności łagodzące – powiedział, uśmiechając się pod nosem. – Zaczynaj. Od samego początku, niczego nie pomijając.

Zrezygnowany popatrzyłem przez okno. Zakurzony dziedziniec oświetlony był promieniami sięgającego zenitu słońca.

– A jeśli odmówię? – spytałem cicho.

Agent bez słowa wyciągnął swój rewolwer i położył go na stole lufą skierowaną w moją stronę. Uśmiechnął się szeroko.

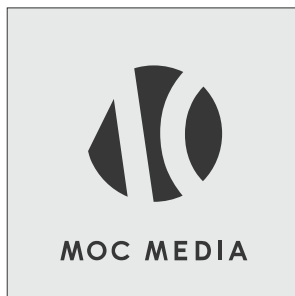
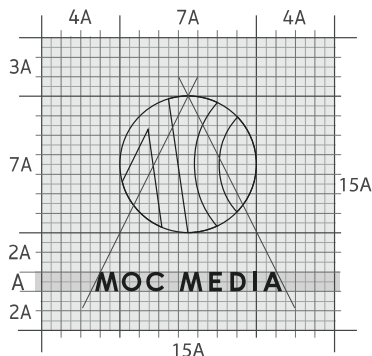
**„Konsul” sięga do ubiegłego wieku i wybiega w przyszłość,
włączając się w dyskurs o Polsce**



„Pisane piórem szlachetnego człowieka do dziś niegodzącego się na świat upokorzeń i niesprawiedliwości, niezależnie od granic.”

Magdalena Pramfelt,
Prezydent Stowarzyszenia
Konsulów Honorowych w Polsce

MOC MOC



Sygnet w formie kuli zawiera zamknięte słowo „MOC”, które jest zarówno częścią nazwy, jak i przewodnią ideą wydawnictwa *Moc Media*.

Słowa, a także książki wypełnione nimi
po brzegi, wpływają na ludzi.
Ci z kolei budują rzeczywistość.

Dlatego w wydawnictwie *Moc Media*
postawiliśmy na książki i ludzi,
którzy chcą zmieniać świat na lepszy.



www.mocmedia.eu/



www.facebook.com/mocmediabooks/
www.facebook.com/groups/mocksiazki/



www.instagram.com/mocmediabooks/